

Marcin Kula

<https://orcid.org/0000-0002-5161-5027>

Uniwersytet Warszawski (*emeritus*)

List otwarty do PT Koleżanek i Kolegów, Szanownych Historyczek i Historyków historiografii

Koleżanki i Koledzy, powiem Wam, czego się już dowiedziałem, a czego wciąż chcę się dowiedzieć z Waszych Dzieł. Otóż chciałbym jak najszerzej poznać ewolucję i współczesność naszej dyscypliny jako pewnego, całościowego zjawiska. Muszę jednak zacząć „od korzeni”. W podejściu do historii i jej perspektyw jestem naznaczony wspomnieniami z własnych początków w naszym zawodzie. Są różnorodne, niekoniecznie złe, już nieraz dawałem im wyraz w druku – ale wobec niektórych negatywnych jestem jakoś nieładnie pamiętliwy. Zwłaszcza wciąż mam w głowie pożądany od nas wówczas styl pisarstwa historycznego, ówczesną metodologię i całą pamięciówkę, a w tym historię historiografii przekazywaną nam na podobieństwo książki telefonicznej. Tak, wiem, okoliczności wiele tłumaczyły i zgadzam się, że nieraz lepsza była dobra faktografia niż marna filozofia. Ciekaw jednak jestem, w jakim stopniu to wszystko się zmieniło? Sam wielu rzeczy już nie widzę, bywam nawet zaskoczony, jak szeroko patrzy teraz młodsze pokolenie. Dostrzegam zmiany, zaświadczone na dobrym miejscu przez ukazanie się nowego, pierwszego od lat, podręcznika metodologii (i zaświadczone też przez jego zawartość!)¹. Wasze monografie często czytam z zainteresowaniem. Pewno zbyt mało czasu Wam poświęcam. Jestem spoza Waszej „sekty”². W żadnej sekcji w życiu nie byłem – więc tym bardziej nie mam szans w drugiej młodości. Lubię jednak patrzeć na innych, na zamkniętych, na tych odległych, próbuję ich

¹ *Wprowadzenie do metodologii historii*, red. E. Domańska, J. Pomorski, red. pomocniczy A. Kuligowska, P. Kowalewski Jahromi, Warszawa 2022.

² O książce *Historyk wobec źródeł. Historiografia klasyczna i nowe propozycje metodologiczne*, wyrosłej ze Zjazdu Olsztyńskiego, którą sam współtworzył, Rafał Stobiecki mówi: „W gronie autorów znaleźli się zarówno przedstawiciele «sekty» (między innymi Ewa Domańska, Wojciech Wrzosek, Maciej Bugajewski, Marek Woźniak), jak i, na czym nam szczególnie zależało, historycy spoza niej (między innymi Marcin Kula, Andrzej Paczkowski, Tomasz Ochowski)”; R. Stobiecki, T. Siewierski, *Zamiast pamiętnika. Rozmowy o historii, rybach i nie tylko*, Warszawa 2023, s. 113.

zrozumieć. Powiem Wam zatem, co z Waszych „produktów” (tak teraz się mówi?) mnie zainteresowało, ale nieśmiało powiem, czego chciałbym się od Was wciąż dowiedzieć – zwłaszcza że doceniam, iż zostałem zaproszony do zabrania głosu. W wypadku takiego gościa z zewnątrz łatwo może się okazać, że nie wie, o czym mówi. Może się jednak zdarzyć, że właśnie z zewnątrz coś lepiej widać (pozostaje mi jeszcze dodać: oby w tym wypadku też!).

* * *

Niezbyt wierzę w historiografię jako „naukę do kwadratu”. Uważam, że łatwiej stwierdzić, co jest w niej ewentualnie fałszem, niż co jest tą wersją prawdziwą (kto zresztą miałby określać, co jest prawdziwą? Główny Urząd Kontroli Prawdy Historycznej?!). W dawnych – i w naszych – tekstach o przeszłości często widzę wypowiedź o tym, co historyka otacza. W każdym razie z zainteresowaniem dowiaduję się – jeśli mi tę wiedzę przekazujecie – jakie okoliczności otaczające historyka warunkowały lub warunkują go w wyborze i opracowaniu podjętego tematu. Historię, którą się zajmujecie, traktuję jako część wiedzy o funkcjonowaniu naszej dyscypliny w charakterze wyobrażenia dziejów w późniejszych, także dzisiejszych społeczeństwach. Historiografia jest częścią kultury i chciałbym Was traktować jako kulturoznawców. Chciałbym od Was – wbrew nazwie Waszej subdyscypliny – nie tyle historii, ile socjologii historiografii. Potraktujcie nas, historyków, jako pewną zbiorowość. Tak, wiem, każdy z nas jest jednostką niepowtarzalną (klonowania ludzi jeszcze nie ma i mam nadzieję, że nie będzie). Nikt z nas nie żyje jednak izolowany w świecie. Pochlebiam sobie, że w sferze zawodowej tylko jeden artykuł napisałem wyłącznie dla zarobienia paru groszy i tylko w jednym zbiorowym dziele uczestniczyłem z narzuconego obowiązku. „Olewałem” (wybaczcie dosadność) socjalistyczne planowanie (nie ja jeden!), a kapitalistyczne bodźce punktowe prawie już nie zdążyły mnie dotknąć. Te punkty, które zarabiam, będąc na emeryturze, mogę przekazać potrzebującym. W sumie realizowałem diagnozę Andrzeja Feliksa Grabskiego, którą tu powtórzę za Rafałem Stobieckim: „Zajmowanie się historią musi być rodzajem zabawy. Jeśli nią nie jest, należy zająć się wypiekiem ciast domowym sposobem lub pędzeniem bimbru (AFG, jak często w skrócie był nazywany, mówił to w czasach, kiedy alkohol był na kartki i sprzedawano go od godziny trzynastej). Dziś tym wszystkim, którzy czasem i słusznie narzekają na pensje nauczycieli akademickich (samemu też oczywiście zdarza mi się to robić) powtarzam, że państwo płaci nam za uprawianie hobby”³. Mimo mojej dumy (sic!), że nie pisałem dla pieniędzy, widzę po prostu wpływ przemian otaczającego świata na zmianę interesujących mnie tematów. Zaskakująco dla siebie skupiałem się czasem na tematach mi duchowo odległych, ale właśnie atakujących nas wszystkich w danym momencie

³ R. Stobiecki, T. Siewierski, dz. cyt., s. 45.

lub w dłuższym czasie. Gdzie bywała i gdzie powinna być granica poddawania się historyków wpływom otaczającego świata? To jest generalnie trudne pytanie, ale bywa ono też trudne z punktu widzenia kryteriów zawodowych. To nie tylko kwestia naszej osobistej współpracy z jakimiś nurtami czy instytucjami. Nasze teksty bywają komuś wygodne, a komuś niewygodne. Historia (czyli historycy) dostarcza argumentów legitymizujących i delegitymizujących, a także swoistego alfabetu. Jest używana przez dyktatorów i przez buntowników. Z pewnych, zaistniałych sytuacji korzystamy jako badacze. Czy udział historyków w badaniach, które miały służyć udowodnieniu, że ziemie na zachodzie zostały naprawdę „odzyskane” (Piastowie śląscy) były pójściem naszych starszych kolegów na służbę władzom, czy skorzystaniem z otwierającej się możliwości dla prowadzenia po prostu uczciwych badań? Jak oceniać korzystanie z archiwów podworskich? Jak odnosić się do pracy na podstawie akt określanych zbiorczym terminem „akta IPN”? Bieg dziejów może tu stworzyć nawet sytuacje paradoksalne. Belgijski historyk napisał ciekawą książkę o działaniach wywiadu PRL w Belgii na podstawie akt polskich – bowiem zmiana ustroju tu otworzyła archiwa, które miały pozostać zamknięte na wieki, podczas gdy w Belgii nadal są one oczywiście niedostępne⁴. Dostarczenie – intencjonalne lub *de facto* – argumentów ruchom niepodległościowym, czy legitymizacji wyzwolonym państwom, najczęściej pochwalamy. Czy wszakże jednakowo odniesiemy się do wszystkich wypadków odwołania się do tradycji buntu Tupac Amaru II w Peru?⁵ Nadto nie zawsze podziały w społeczeństwie są jasne. Symbole historyczne mogą być wykorzystywane przez różne strony, a podział na władze i społeczeństwo, do którego jako rzekomo jasnego przyzwyczailiśmy się w Polsce, w różnych krajach i sytuacjach bywa jeszcze bardziej zamazany niż był faktycznie tu w latach 80.

Zdaję sobie sprawę, że nie sposób komukolwiek powiedzieć, jakoby powinien tylko siedzieć przy biurku, czytać i pisać. Trzeba żyć, dążenie do wybicia się jest uprawnione, a nawet w nauce nazwisko rzadko teraz wyrabia się jedynie oby ciekawymi książkami (w historiografii już na pewno nie artykułami). Niejeden historyk wchodzi w kontakt z życiem w różnych dziedzinach, bowiem właśnie o nich pisze. Stefan Kieniewicz zauważył, że uprawiamy dziwny zawód, w którym rozgrywamy bitwy, nie będąc generałami, prowadzimy politykę międzynarodową na własnej kartce papieru itd.⁶ Wielu zawodowych kolegów było (jest) jednak politykami. Bywają historykami z wykształcenia, a niekiedy są nawet zaangażowani w wykonywanie naszego zawodu. Wymienię kilku szerzej znanych, z różnych opcji politycznych: Władysław Bartoszewski, Mariusz Błaszczak, Wojciech

⁴ I. Goddeeris, *Fabryka plotek. Wywiad PRL a Belgia*, przedm. J. Łaptos, tłum. O. Niziołek, Kraków 2023.

⁵ M. Kania, *Historia Peru. Dzieje niepodległej republiki*, Kraków 2024.

⁶ S. Kieniewicz, *Historyk a świadomość narodowa*, Warszawa 1983.

Fałkowski, Bronisław Geremek, Zbigniew Girzyński, Aleksander Hall, Henryk Jabłoński, Mariusz Kamiński, Henry Kissinger, Bronisław Komorowski, Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz, Stefan Meller, Adam Michnik, Leszek Moczulski, Karol Modzelewski, Mateusz Morawiecki, Henryk Samsonowicz, Jacek Sasin, Jarosław Sellin, Ryszard Terlecki, Donald Tusk, Jan Żaryn... Właściwie nad uczelnianymi instytutami historii można przyczepić slogan reklamowy: „Od nas wychodzą prezydenci, premierzy i ministrowie!” Sukces naboru gwarantowany. Kłopot tylko w tym, że my w żaden sposób do takiej pracy nie przygotowujemy. Nic jednak straconego: w kolejnej reformie programu studiów itd. można przewidzieć kurs prezydencki lub, powiedzmy, premierowski. Warto jednak zrobić to szybko, aby nie wyprzedziły nas inne dyscypliny, z których po prawdzie też wychodzą politycy. Zawsze mnie pasjonowało, czy to ludzie zainteresowani polityką studiują historię, czy studia rozbudzają taką pasję. Także to, czy w ich działalności politycznej oraz w wypowiedziach o przeszłości można wytropić wpływ studiów.

Zdarzają się przykłady bliskiego mi myślenia historycznego nawet w głowach polityków wysokiego szczebla. W 2020 r. wysłuchałem na Uniwersytecie Warszawskim wykładu historyka – prezydenta Islandii. Nigdy w życiu nie spotkałem historyka z tej dalekiej wyspy, więc tym bardziej skorzystałem z okazji. Z przedstawionych powodów zainteresował mnie też temat, który wybrał Guðni Th. Jóhannesson: *Defending Asgard, Independence and Human Rights. The Use of History in Current Affairs*. Przyznaję, że oczekiwałem, iż zobaczę w wykładzie odbicie podejścia typowego dla niedużego, ambitnego kraju, nieco peryferyjnego, z poczuciem niedoceny lub przerostu ambicji, nieco zakompleksionego – a więc przedstawienie kraju jako bohaterskiego, prawego, niemal bezgrzesznego, niesłusznie przez niektórych oskarżanego, broniącego się przed silniejszymi, stanowiącego przedmurze cywilizacji, wręcz od czasu do czasu ją ratującego, podnoszącego zakorzenione w dziejach pretensje... Tymczasem nasz kolega po fachu, J.E. Prezydent Islandii, zaskoczył mnie. Powiedział z grubsza, że rozumie wagę historii dla narodowego bytu, ale jest przeciw jej nadużywaniu. Jest za uczuciami narodowymi, których nie można uznawać za coś przestarzałego. Jest za kultywowaniem tradycji – co zaznaczył już w tytule wykładu (gdyby ktoś nie wiedział: „Asgard” to element islandzkiej mitologii, siedziba bogów). Jest wszakże przeciw nacjonalizmowi. Powiedział, że każdy kraj ma w historii pozytywy i negatywy, podawał jakieś negatywy z dziejów własnego. Aprobując powoływał tezę Aronsona, w myśl której narody są tworem kulturowym. Opowiedział się za podtrzymaniem wielokulturowości, popierał fakt, że Polacy w Islandii uczą się polskiego. W odpowiedzi na pytanie prof. Jolanty Choińskiej-Miki o nauczanie historii w programie szkolnym mówił, że nie ma co podbijać bębenka historii bohatersko-nacjonalistycznej, ale kłopot jest z tym taki, że uczniowie chętniej czytali o wodzach itd. niż o historii w wersji nowocześniejszej, postulowanej przez historyków. Brzmiało to wszystko trochę jak polemika

z PiS-owską wykładnią historii oraz jej realizacją, choć nie przypuszczam, by tak było pomyslane⁷.

Mimo takich wyjątków jak sygnalizowany, jednocześnie funkcjonowanie w rolach aktywnego polityka i aktywnego historyka uważam za sprzeczne – jako ograniczające tę drugą rolę. Historyk powinien starać się zachować niezależność, mówić swoim głosem, a nie głosem państwa lub ugrupowania. Jednocześnie wiem, że całkowite ignorowanie otoczenia po pierwsze jest niemożliwe, a po drugie bez sensu. Intelktualnie prawie nie da się, bądź bardzo trudno, choć trochę nie przesiąknąć rozpowszechnionymi treściami. Nawet w kiedyś buntowniczych artykułach zdarzają się fragmenty, które po latach żenują jako pisane na nutę dyskursu odrzucanego. Nadto w „ostrzych” reżimach zrewoltować mogą się praktycznie tylko bliżsi – a konsekwencją tego jest np. fakt, że teksty przygotowane do ogłoszenia przez uczestników spisku przeciw Hitlerowi, dziś czytane, brzmią strasznie. Nie przyrównując, „rewizjoniści” nie są obecnie w Polsce popularni – choć Gomułka bardzo ich nie lubił. W sprawach lżejszego kalibru wspomnę, jak to nawet z instytucjami zawodowymi, których nie lubiłem, wchodziłem w kontakt dla uzyskania materiałów czy dla załatwienia praktycznych spraw. Pamiętam, jak chcąc pomóc pewnemu swojemu uczniowi zdobyć pracę w takiej instytucji (bo on chciał, a skądinąd miało to sens), zacząłem telefon do dyrektora od słów: „Przepraszam, Pan pewno zauważył, że nie odpowiadam na Wasze zaproszenia, ale chciałbym prosić...”. Dyrektor tylko mruknął przez zęby: „Zauważyłem”..., a potem poszedł mi (nam) na rękę. Na poważnie: jesteśmy zależni, ale pytanie, w jakim stopniu historycy byli i są niezależni, jest bardzo ważne w ramach refleksji nad intelektualną aktywnością naszej społeczności.

* * *

Wszyscy myślimy według jakichś schematów. Jakie jest ich filozoficzne podłoże oczywiste bądź podświadome, jakie są nasze ukryte założenia? Czy je przyjmujemy, czy dystansujemy się od nich? Czasem narzuca nam się jakąś filozofię. Nie musi ona być jednolita, zgodna z jakimiś głoszonymi podstawami – ale bywa. Ciekawym casusem był tu marksizm⁸ – ale chciałbym zapytać, jak często był on jedynie „marksizmem umownym”. Jeżeli „Krótki kurs”⁹ był marksistowski, to znaczy, że wszystko mogło być za takie uznane. W życiu codziennym marksistowskie było często to, co się zgadzało z ostatnią uchwałą instancji PZPR, a ważne było też parę przypisów lub mniej czy bardziej potrzebny merytorycznie akapit. Inny

⁷ Fragment o Islandii jest przystosowanym moim tekstem *Duchowe wsparcie z Islandii*, „Uniwersytet Warszawski. Pismo Uczelni” 2020, nr 2(95), s. 26.

⁸ R. Stobiecki, *Bolszewizm a historia. Próba rekonstrukcji bolszewickiej filozofii dziejów*, Łódź 1998.

⁹ *Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (Bolszewików). Krótki kurs*, red. Komisja KC WKP(b), zaaprobowany przez KC WKP(b), 1938, Warszawa 1949.

przykład: hitleryzm skompromitował na długo zajmowanie się dziedziczeniem, rolą genów, mocno zresztą uwarunkowanymi społecznie i bez tego, także zajmowanie się pewnymi sprawami w humanistyce. Komunizm podobnie. Wielkie walki społeczne (może nawet walki klas – jeśli je tak nazwać?) zdarzały się przecież w historii, ale po upadku komunizmu na ogół nie lubiliśmy się nimi zajmować. Wielu z nas wciągnęło natomiast identyfikowanie Tajnych Współpracowników – z sensem i bez sensu. Dopiero kiedy upłynęło sporo czasu – może gdy przyszło nowe pokolenie – znów przyszło zainteresowanie historią społeczną, obecnie owocujące bardzo ciekawymi rezultatami. Historia gospodarcza, o której wciąż mówiono w PRL – choć nieraz więcej mówiono niż badano – wciąż jeszcze nie wróciła na dobre miejsce wśród zainteresowań.

Czasem naznacza nas bieżąca sytuacja polityczna. Zwłaszcza ustroje totalitarne, autorytarne i populistyczno-nacjonalistyczne przywiązują wagę do historii. W znakomicie napisanych wspomnieniach autora, który dorastał w hitlerowskich Niemczech, został odnotowany moment, gdy na lekcji historii omawiano udanie się Henryka IV do Canossy. Na ścianie zawieszono obrazek z cesarzem w pokutnej szacie na śniegu przed papieżem. Dyrektor szkoły „na widok ilustracji dostał szału. Przedarł ją na pół i rzucił na podłogę, wrzeszcząc: «Lügen, Lügen, nichts als Lügen!» (Kłamstwa, kłamstwa, nic, tylko kłamstwa). Przez resztę lekcji argumentował, że cały epizod został «sfabrykowany przez bandę kłamliwych mnichów». Żaden niemiecki cesarz nie poniżyłby się tak przed włoskim papieżem. Jeśli dziś czytamy takie bzdury w podręcznikach, to tylko dlatego, że w tamtych czasach mało kto, poza katolickimi mnichami, umiał czytać i pisać, zatem to im przypadł obowiązek dokumentowania tak zwanej historii. Mnisi jednak nie opisywali wydarzeń w sposób odpowiadający prawdzie, tylko zgodnie z własnymi wyobrażeniami”¹⁰.

Korea Północna jest położona, jak wiadomo, daleko od Niemiec, a dystans chronologiczny między opisanym epizodem i zaleceniami stamtąd, z 1966 r., też był niemały – ale w interpretacji faktów historycznych tamtejsi historycy w rozważanym wymiarze podobnie mieli kłaść nacisk na „samodzielny rozwój Korei, własne, narodowe cechy ustrojowe, rozwój odrębnych form państwowości, bohaterstwo przodków, ich zdobycze polityczne, naukowe i socjalne oraz bogatą przeszłość narodową”¹¹.

Przy zachowaniu wszystkich proporcji analogiczne okoliczności znamy z PRL. Jako symbol bywa powoływana konferencja w Otwocku, dobrze znana historykom historiografii¹². Jej rezultaty nie były jeszcze tak złe, jak można by

¹⁰ H.-J. Massaquoi, *Neger, Neger... Opowieść o dorastaniu czarnoskórego chłopca w nazistowskich Niemczech*, tłum. A. Bańkowska, Warszawa 2016, s. 103.

¹¹ W.J. Dziak, *Korea Północna. U źródeł rodzinnej sukcesji władzy*, Warszawa 2009, s. 90. Cytowany raport ambasady polskiej w Phenianie z listopada 1966 r.

¹² R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii w Polsce (II połowa lat czterdziestych – początek lat pięćdziesiątych)*, Łódź 1993; tenże, *Historycy sprzedali byka za indyka*.

oczekiwać po symbolu, jakim się stała – ale warunki badań historycznych nie emanowały przecież tylko z jednej konferencji. Jak powiedział tow. Stalin, najważniejsze były kadry¹³. Usiłowano je kształcić, budowano nowe instytucje¹⁴. Tworzono podręczniki o pożądanej treści¹⁵. Poza oczywistą polityką kadrową na tym polu działało jednak też pewne zjawisko wygodne dla władz, a jednocześnie dobrze świadczące o środowisku: samousuwanie się przytomnych historyków z obszarów drażliwych (Antoni Mączak: „Natychmiast zrozumiałem, że nie ma żadnego sensu zajmować się dziejami najnowszych: po pierwsze dlatego, że to nie były czasy na naukowe badanie historii najnowszej; po drugie, jeden z moich mistrzów, może nie osobisty, ale absolutny autorytet instytutu, profesor Tadeusz Manteuffel, wyznawał przekonanie, że historia jako przedmiot badań naprawdę kończy się 50 lat wcześniej. Nie można się zajmować historią najnowszą, bo to

Na konferencji otwockiej nawrócili się na jedynie słuszną ideologię, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,30594105,historycy-sprzedali-byka-za-indyka-na-konferencji-otwockiej.html>, 21 I 2024 r. (10 I 2025).

¹³ O kontekście, w jakim padło to stwierdzenie: T. Nawrocki, *Attaché wojskowy w Moskwie i jego ocena Armii Czerwonej w latach 1921–1935*, praca magisterska napisana pod kier. M. Kuli na Wydziale (wówczas w Instytucie) Historii UW, 2012/2013.

¹⁴ Kilka wybranych tematów prac w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR: „Marksizm-leninizm o roli państwa proletariackiego w okresie budowy socjalizmu”, „Kierownicza rola PZPR w walce o socjalizm w Polsce”, „Rozwinięcie materializmu historycznego w pracach towarzysza Bieruta”, „Marksistowsko-leninowska teoria rewolucji proletariackiej”, „Rewizjonizm PPS – ideologia agentury burżuazji”, „Wpływ filozofii marksistowsko-leninowskiej na inteligencję polską okresu międzywojennego (Rudniański, Spasowski, Czarnowski)”, „Znaczenie prac Marii Curie-Skłodowskiej dla dalszego rozwoju materializmu dialektycznego”, „Reakcyjna rola neopozytywizmu w filozofii polskiej okresu międzywojennego”, „Krytyka poglądów T. Twardowskiego”, „Krytyka poglądów T. Kotarbińskiego”, „Krytyka poglądów K. Ajdukiewicza”, „Reakcyjne oblicze fenomenologii w Polsce (Ingarden)”, „Krytyka socjologii F. Znanieckiego”, „Krytyka badań wsi w polskiej socjologii burżuazyjnej okresu międzywojennego (Bujak, Chałasiński itd.)”, „Krytyka socjologii Bystronia”, „Reakcyjna rola burżuazyjnej socjologii okresu międzywojennego”, „Miejsce poglądów St. Czarnowskiego w socjologii okresu międzywojennego”, „Ocena twórczości Ludwika Krzywickiego”; *Tematyka prac dyplomowych z materializmu dialektycznego i historycznego w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR*, „Myśl Filozoficzna” 1952, nr 1, s. 359–361. Dziękuję dr. Krzysztofowi Persakowi za zwrócenie uwagi na ten spis.

¹⁵ Dokument z lipca 1949 r., najpewniej uchwalony przez Sekretariat KC PZPR, udostępniony mi przez prof. Dariusza Stołę: „Celem zapoczątkowania przełomu z dziedziny nauczania historii Polski należy natychmiast przystąpić do opracowania dwóch podręczników z historii Polski celem wypełnienia dotkliwej luki w tej dziedzinie. Będzie to I: podręcznik dla klasy IV; II: podręcznik dla klasy IX, X i XI”. O pierwszym powiedziano, że: „Podręcznik musi być napisany na podstawie zatwierdzonych tez”. O drugim to samo rozwinięto: „Tezy dla podręcznika dla klas wyższych przedstawia się Sekretariatowi do zatwierdzenia w terminie do 1 grudnia 1949 r. Za stronę metodologiczną i polityczną odpowiedzialny jest ścisły zespół partyjny (1–8), który też dokona ostatecznej redakcji”. Podkreślono, że autorzy otrzymają pomoc z wysoka: „Merytoryczne wytyczne dla prac nad podręcznikiem ustali Biuro Polityczne na podstawie przedłożonych tez”. Uwaga: klasy oznaczono tu według dawnej numeracji poziomów; pozycje 1–8 oznaczają osoby: Arnolda, Bardacha, Bobińską, Daniszewskiego, Fiedlera, Jabłońskiego, Kormanową i Werfla.

nie jest zajęcie naukowe. W tamtych czasach miał rację. Chodziło mu również o zachowanie pewnego szacunku dla ludzi jeszcze żyjących i dla ludzi świeżo zmarłych. Dziś to bez sensu – zmiana warunków, ale też przyspieszenie biegu czasu”¹⁶). Skutek był taki, że za PRL np. polska mediewistyka była wyraźnie dobra. Bronisław Geremek – by powołać może najbardziej charakterystyczny *casus* – po pierwszej próbie zajęcia się XX w. zwrócił się ku średniowieczu. Nie przewidział wtedy, jak znaczącą rolę sam odegra w historii najnowszej (!).

Zostawmy na boku, że niejeden lub niejedna nawet z osób kształconych ku pożytkowi „sprawy pokoju i socjalizmu” z czasem odegrała wybitną rolę w krytyce ustroju PRL. Podobnie zostawmy na boku okoliczność, że nawet w ramach PRL sytuacja potężnie ewoluowała, a z „polityką historyczną”, wprowadzie nieporównywalną z Otwockiem (kontynuujmy ten symbol) – nawet jeśli też grożącą karami (za „obrazę narodu”¹⁷) i też mi bardzo nieodpowiadającą, mieliśmy do czynienia w ramach rządów antykomunistycznego PiS¹⁸.

* * *

Osobną, ale jakże ważną sprawą są nasze – historyków – osobiste uwarunkowania. Tu każdy może spojrzeć w lustro i przemyśleć zagadnienie – ale można to robić w odniesieniu niekoniecznie do siebie. Po zgonie Michała Głowińskiego autorka wspomnienia napisała: „Myślę, że – przy całym bogactwie osobowości, przeżyć i doświadczeń – dwie kwestie zdają się fundamentalne w biografii Michała Głowińskiego: pamięć Zagłady i nieheteronormatywność. Były bagażem na całe życie. Uważał, że z Zagłady można było ująć z życiem, ale nie można z niej wyjść. Nawet jeśli to życie ceni się wysoko. Nie można również przestać być odmieniecem z powodu orientacji seksualnej”¹⁹.

Otóż każdy historyk jest jakoś naznaczony, choć szczęśliwie rzadko aż tak mocno. Zbyteczne podkreślać, jak bardzo wspomnienia, dzienniki czy listy historyków są ciekawe nie tylko dla poznania ich dróg zawodowych, ale także dla poznania naznaczenia ich twórczości przez „samo życie”. Marc Bloch, ojciec nowoczesnej historiografii, patrzył na wojnę jako na źródło wiedzy o społeczeństwie. Najpierw pisał o plotkach w I wojnie światowej, a potem rozważał

¹⁶ A. Mączak, *Dlaczego zająłem się historią*, w: tenże, *Historia jest we mnie*, Warszawa 2004, s. 17.

¹⁷ Nowelizacja ustawy o IPN, 2018 r. Z jej postanowień częściowo wycofywano się potem rakiem. Mój pogląd na sprawę: M. Kula, *Rozgrywanie historii*, w: tenże, *Historia w teraźniejszości. Teraźniejszość w historii*, Gdańsk 2022, s. 155–190.

¹⁸ A. Kierys, *Pedagogika wstydu. Problem semantyczny i ideologiczny*, Stary Toruń 2023; R. Stobiecki, *W stronę idealnej wizji dziejów Polski w XX wieku. Polska polityka historyczna po 2015 roku*, „Dzieje Najnowsze” 2023, nr 4, s. 153–182.

¹⁹ M. Hopfinger, *Michał Głowiński* [wspomnienie], „Kultura i Społeczeństwo” 67, 2023, nr 4, s. 296.

przyczyny klęski Francji w II wojnie²⁰. Moim ulubionym przykładem jest jednak siłą rzeczy bliższy mi związek pracy Stefana Kieniewicza o rabacji galicyjskiej z jego dziecięcymi przeżyciami w zrewoltowanej Rosji. Nie potrafię tego udowodnić, chyba w ogóle nie można tego udowodnić, ale takie wrażenie nasuwa mi się z lektury i wiedzy ogólnej²¹. W wypadku niejednego z nas patrzenie na ruchy społeczne i zmiany ustrojów zostało naznaczone przez przeżyty ruch lat 80. w Polsce. Jerzy Holzer pisał swą książkę o „Solidarności”, obserwując ten ruch na bieżąco i gromadząc materiały w pewnym stopniu dzięki uczestnictwu w nim²². Wielu moich uczniów zainteresowało się wtedy funkcjonowaniem właśnie padającej PRL. Przypuszczam, że wśród motywów podjęcia przez kolegów pracy nad książką o rozliczeniach w różnych krajach po II wojnie światowej były wrażenia z rozwijania się sprawy lustracji itp. po upadku PRL²³. Czasem, z różnych powodów, zła sytuacja rodziła wielkie dzieła – jak w literaturze pięknej. Wspomniany Marc Bloch – jak wiadomo – w ukryciu pisał *Pochwałę historii*²⁴. Fernand Braudel w oflagu pisał swoje fundamentalne dzieło²⁵. Może porównywalne (z rozpatrywanego punktu widzenia) jest opracowanie Aleksandra Gieysztora i Stanisława Płoskiego o Powstaniu Warszawskim, które napisali wkrótce po jego klęsce, siedząc w oflagu Gross-Born²⁶. Takie okresy zaburzeń i dramatów mogły mieć wpływ ponadindywidualny. Mówi się, że po 1945 r. na studia historyczne przyszło wielu studentów dobrych i dojrzałych. Potem taka wyraźna fala przyszła w latach 80. Z kolei wojna Rosji z Ukrainą rozbudziła wśród nas zainteresowania dziejami stosunków polsko-ukraińskich, zwiększyła liczbę publikacji, nieraz tłumaczeń, z zakresu dziejów Rosji oraz Ukrainy. Można sobie tylko życzyć, aby wzmocniła też refleksję nad kwestiami narodowymi, nad specyfiką Europy Wschodniej (jeśli ktoś woli: Środkowo-Wschodniej), także nad kwestiami zróżnicowania rozwoju gospodarczego, podziału świata, granic, kolonii i terenów zależnych. Niektóre z tych życzeń można też odnieść do skądinąd nie najważniejszych rezultatów obecnego konfliktu pomiędzy Izraelem i Palestyńczykami.

²⁰ M. Bloch, *Réflexions d'un historien sur les fausses nouvelles de la guerre*, „Revue de Synthèse Historique” 33, 1921, s. 17–39; tenże, *Dziwna klęska*, tłum. K. Marczevska, Warszawa 2008.

²¹ S. Kieniewicz, *Bezdomni. Powieść z czasów rewolucji rosyjskiej 1917 roku*, t. 1, wstęp J. Kieniewicz, Wilczyńska 2007; tenże, *Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku*, Wrocław 1951.

²² J. Holzer, *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1984.

²³ P. Machcewicz, A. Paczkowski, *Wina, kara, polityka. Rozliczenia ze zbrodniami II wojny światowej*, Kraków 2021.

²⁴ M. Bloch, *Pochwała historii czyli o zawodzie historyka*, tłum. W. Jedlicka, przejrzał i przedm. opatrzył W. Kula, przekład uzupełniony, zred. i wprowadz. H. Łaskiewicz, Kęty 2009.

²⁵ F. Braudel, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, t. 1, tłum. T. Mrówczyński, M. Ochab, wstęp B. Geremek, W. Kula, t. 2, tłum. M. Król, M. Kwiecieńska, Warszawa 2004 (tłumaczenie wydania rozszerzonego w stosunku do pierwszego, powojennego).

²⁶ S. Płoski, A. Gieysztor, *Powstanie Warszawskie. Biuro Informacji i Propagandy KG AK*, Warszawa 1981.

Wręcz zjawiska naturalne – nawet jeśli w przebiegu i skutkach warunkowane społecznie – oddziałują na wykonywanie przez nas zawodu. Przykładem niedawna pandemia. Przez zamknięcie różnych zbiorów utrudniła działania, ale też skierowała uwagę niejednego z nas na sprawy zdrowia i chorób w dziejach²⁷. Zmiany klimatu podobnie nas warunkują. Przypuszczam, że zawodową „produkcję” kolegów z Islandii naznacza tamtejsza aktywność wulkaniczna – co, mam nadzieję, nam będzie oszczędzone.

* * *

Historyk może być związany osobiście z jakąś grupą i chce ją badać. Czasem to sprzyja badaniu (wiedza, materiały, kontakty). Czasem utożsamienie się z daną grupą może nadmiernie naznaczać rezultaty. Miałem np. magistranta, który napisał ciekawą pracę o własnej, małej grupie religijnej²⁸. Nikt z zewnątrz by takiej pracy nie napisał. Miałem też co najmniej dwie magistrantki związane towarzysko z pewnymi ruchami społecznymi. Pozyskały więc relacje, także materiały, których kto inny by najpewniej nie zdobył²⁹. Nie widziałem powodów do niepokoju. Problem sygnalizowanego niebezpieczeństwa mocniej staje natomiast w wypadku historyków, którzy chcą pracować nad skompromitowanym, swego czasu własnym, a może wciąż aktualnym, ruchem politycznym. Każdy człowiek ma prawo do refleksji nad ruchem, w którym brał udział, ale musi wtedy szczególnie uważać na nieprzekraczanie granic zawodowych w jakąkolwiek stronę. To samo dotyczy badań np. nad mniejszością narodową, do której się ewentualnie należy – choć nie od rzeczy będzie dodanie, że w warunkach konfliktu dawniejszego lub ewentualnie trwającego historyk z grupy większościowej, pozostającej w konflikcie, musi uważać co najmniej tak samo. Problem można rozszerzyć w kierunku pytania, na ile własne doświadczenie pomaga lub ciąży w badaniu (w refleksji). Przy korygowaniu ustaleń studentów o PRL starałem się powstrzymywać argumenty zaczerpnięte z własnego życia. Przy nieraz podawanych mi do opinii tekstach o aktywności zawodowej Rodziców³⁰ przyjąłem zasadę, że oczywiście zwracam uwagę na ewentualne błędy faktograficzne, natomiast nie zabieram głosu w kwestii opinii i ocen formułowanych przez autorów.

²⁷ Ł. Mieszkowski, *Największa. Pandemia hiszpanki u progu niepodległej Polski*, Warszawa 2020; J.M. Piskorski, *Kryzysy poprawiają świat, ale nie prowadzą do Utopii*, „Rzeczpospolita” 12 VI 2020; M. Węcowski, *Zaraza szaleje w Atenach*, „Gazeta Wyborcza” 28–29 III 2020.

²⁸ A. Jemielita, *Polski Kościół Starokatolicki w latach 1945–1993 – studium historyczne*, praca magisterska napisana pod kier. M. Kuli na Wydziale (wówczas w Instytucie) Historii, 2014/2015.

²⁹ A. Fiedotow, *Początki ruchu gejowskiego w Polsce (1981–1990)*, w: P. Barański, A. Czajkowska, A. Fiedotow, A. Wochna-Tymińska, *Kłopoty z seksem w PRL. Rodzenie nie całkiem po ludzku, aborcja, choroby, odmienności*, red. i wstęp M. Kula, Warszawa 2012, s. 241–358; A. Smółka-Gnauck, *Między wolnością a pokojem. Zarys historii Ruchu „Wolność i Pokój”*, Warszawa 2017.

³⁰ Nina Assorodobraj-Kula – socjolog i Witold Kula – historyk, obydwójce byli profesorami Uniwersytetu Warszawskiego.

* * *

Historyk jest związany ze swoim środowiskiem zawodowym i podlega jego wpływowi. Co uznamy za granicę tego środowiska? Nawet w PRL, po 1956 r. mieliśmy kontakty z historykami zagranicznymi. Na przykład zainteresowanie Trzecim Światem, które podzielałem, było zainteresowaniem wielu historyków na świecie – po uzyskaniu niepodległości przez kraje Afryki, a potem w związku z rewolucją 1959 r. na Kubie. Ciekawe, jak wiele spraw wnieśli poszczególni historycy z zewnątrz do tworzenia historiografii w poszczególnych krajach bliższych nam. W Polsce takimi byli Jan Tomasz Gross i Jan Grabowski – obaj wywodzący się z Polski, ale przyjeżdżający z dalekich uniwersytetów. Nie było to wyjątkiem. We Francji badania nad kolaboracją podczas II wojny światowej też rozbudzili historycy z zagranicy.

Różne kryteria wyodrębnienia naszego środowiska są słabe. Przecież dziś parlamenty, sądy, rządy, dziennikarze, politycy, artyści... wypowiadają się o historii. Zostawiając polityków na dalsze strony tego tekstu, zapytajmy, czy np. Andrzej Wajda był historykiem? Czy koleżanki i kolegów z innych dyscyplin, zainteresowanych naszą dziedziną bądź pracujących nad zagadnieniami z nią powiązanymi lub np. dziennikarzy piszących o historii włączymy do „naszych szeregów”? Czy pracujących nad zjawiskami współczesnymi zaakceptujemy jako swoich? Czy w sumie mamy się obawiać naszego wyjścia z opłotków, co rzeczywiście może rozmyć nasz zawód, czy chcieć rozszerzania go? Sam chciałbym rozszerzania.

Jakie są wewnętrzne podziały w środowisku? Jakie panują w nim stosunki? Środowisko, w którym żyjemy, także zawodowe, ma wpływ na nasze działania. Powiedzcie mi, proszę, Koleżanki i Koledzy, czy dominujące w nim normy i przekonania kierują nami? Jak oddziałują wewnętrzne klótnie, czy jeszcze ze sobą rozmawiamy, czy też krytyka ze strony części kolegów wzbudza tylko wzruszenie ramion u historyków innej orientacji (niekoniecznie tylko zawodowej)? Proces propagowania, a nawet wymuszania pewnych kierunków na polu zawodowym zaczyna się w trakcie studiów. Zanalizujcie dla nas studia oraz okoliczności kształtujące je, a zatem nas. Opiszcie nam sylwetkę intelektualną absolwenta studiów historycznych – choć oczywiście nie tylko tacy są twórcami historiografii; sylwetkę pożądaną i realną w różnych czasach, w tym także dziś. Oczywiście, zależność pomiędzy jednostkami a środowiskiem jest dwukierunkowa, ale bohaterów odbiegających od na ogół przestrzeganych standardów jest mało, ich myślenie przebija się zaś powoli. Badanie środowiska, jego norm i tego, jak ono wpływa na poszczególnych historyków, byłoby ciekawe. Także to, jak ono toleruje oryginałów. Oni są nieraz najciekawszi. Mam wrażenie, że środowisko lepiej toleruje, gdy jakaś nowość przychodzi z zagranicy. Wygodniej jest powołać obcą nowość, wychodzącą spod wielkiego pióra i jeszcze pokazać się jako badacz czytany, a przy tym powtarzać (zasadnie), że nauka jest jedna,

światowa, niż pchać się z własnymi pomysłami. Prawda, że oryginalność może dojść do granicy niekomunikowalności czy bezsensu. Prawda też, że w niejednej dyscyplinie nauki i sztuki lepiej iść utartymi drogami. Z historii nauki wiadomo, że Grzegorz Mendel i Albert Einstein z trudem brnęli przez egzaminy i oceny. Odkrycie Mendla zrozumiano dopiero w 1900 r.³¹ Zjawisko jest znane nie tylko w nauce. Nikiforom na ogół jest trudno – jak zresztą było samemu Nikiforowi Krynickiemu. Startujących z lepszej niż on pozycji impresjonistów odpychano, musieli stworzyć własny salon. Blisko nas Jerzy Nowosielski pewno nieprzypadkowo wyraził się kiedyś: „Ja nigdy w życiu nie powiedziałem sobie, że mi czegoś nie wolno... Przynajmniej w sztuce wolno mi wszystko”, oraz: „Sztuka nie boi się propagandy, sztuka boi się miernoty”³². Po wysłuchaniu *Diabłów z Loudun* Zygmunt Mycielski napisał do Krzysztofa Pendereckiego:

Sądzę, że nie możesz nic innego robić, niż pisać dalej Pendereckiego. Nie masz innego wyjścia, i jesteś... wystarczająco artystą, żeby to robić nadal, mieć w dupie kretynów, grymaśników też, artysta bowiem polega na tym, że posiada w sobie busołą swojej prawdy – zależy to tylko od stopnia wiary w to, co robi, wiary autentycznej, i tylko to jest jego siłą, a więc i prawdą [...]. Ty mnożysz te „bloki”, którymi operujesz z pewnością ręki i imaginacji, przy której inni wyglądają jak cienkie siusianie przy prawdziwej Niagarze. Przelewasz ogromne jezioro położone wyżej do innego ogromnego, położonego niżej [...] i kretyn może się tylko zastanawiać nad: „po co taki żywioł?”, skoro on płynie, spada i daje rzeczywiście niezwykły szum, huk i ton³³.

W wywiadach o drogach zawodowych niejednego znanego aktora pojawia się fakt dyskwalifikacji go przy przyjmowaniu do szkoły teatralnej lub w trakcie studiów. W zakresie literatury pięknej można powołać – najpewniej jako jeden z licznych – przykład utworu, który niedawno został szeroko przypomniany na skutek pandemii, a mianowicie *Dżumy* Camusa. Ta książka nie została dobrze przyjęta przez recenzentów, Sartre jej nie polubił, autor miał zaś w ogóle poczucie odrzucenia w paryskim środowisku literackim. No i w kilka dni *Dżuma* została sprzedana w ponad 20 tys. egzemplarzy, a w dwa miesiące w 60 tys.³⁴ Że sztuka w swoich licznych wymiarach jest jednak czymś innym od nauki, nawet od mało precyzyjnej humanistyki? Tak, wiem.

Przejdźmy zatem do jednak nieodległego pytania sformułowanego w kategoriach nauki. Czy profesorowie popierają, czy gaszą studentów dobrych i oryginalnych? Czy może zajmują się tylko takimi, odpychając słabszych? Czy tworzą „szkoły”?

³¹ J.D. Watson, A. Berry, *DNA. Tajemnica życia*, tłum. J. i P. Turkowscy, Warszawa 2005, s. 23–25.

³² Zdania zamieszone przy obrazach na wystawie „Jerzy Nowosielski”, kuratorzy Anna Budzałek, Janusz S. Janowski, Zachęta, Warszawa, listopad 2023 – luty 2024.

³³ B. Bolesławska-Lewandowska, *Mycielski o Krzysztofie Pendereckim*, <https://wydawnictwo-proby.pl/mycielski-o-krzysztofie-pendereckim/>, 18 I 2024 r. (10 I 2025).

³⁴ V. Tănase, *Camus. Biografia*, tłum. J. Nowakowska, Warszawa 2024, s. 248–251.

Czy są one potrzebne, nawet jeśli nie dla wpływu samego profesora, to dla zbliżenia między sobą dobrych studentów – co jest korzystne dla podtrzymania najlepszych, a podciągnięcia słabszych? Jaka jest geograficzna i psychologiczna odległość pomiędzy instytucjami dedykowanymi historii?

Na to wszystko mają wpływ zarówno sprawy środowiskowe, jak wynikające z techniki pracy. Do niedawna praca historyka była bardzo indywidualna. Obecnie już znacznie mniej, ale współpracownicy mogą teraz być nawet geograficznie daleko. Na ile jesteśmy częścią międzynarodowego świata historyków? Jakim podlegamy wpływom zagranicznym? Przez znaczną część mojej drogi zawodowej znajdowaliśmy się pomiędzy Moskwą a Paryżem, ale – wbrew powszechnej opinii – bliżej nam było do Paryża³⁵. Obecnie trudniej mi określić, czego jesteśmy blisko – choć z pewnością nie Moskwy. Sprawa może mieć różny charakter. Wpływ historyków zagranicznych może znaleźć wyraz w podjęciu pewnej tematyki i przeniesieniu metod, może wynikać także z pokazania nam gotowego opracowania zrobionego może inaczej na temat, którym my się też zajmujemy, ale może też wiązać się z większą intelektualną (czasem nie tylko intelektualną) odwagą ludzi z zewnątrz w sprawach drażliwych niż ludzi tkwiących bez reszty w danym społeczeństwie. Co nie najmniej ważne, mogą oni wносить świeże spojrzenie. Wyżej już wspominałem rolę, jaką odegrali u nas Jan Tomasz Gross i Jan Grabowski oraz rolę zagranicznych historyków w refleksji nad kolaboracją we Francji.

* * *

Kolejne pytanie odnosi się do języka, jakim piszemy. To może być pytanie najbardziej elementarne (katalońskim czy hiszpańskim?, jidysz czy hebrajskim?, irlandzkim czy angielskim?, językiem miejscowym czy po angielsku?). Może to być pytanie o nasz styl pisarski. W epoce moich studiów ceniono pisanie wyraźnie zawodowe. Styl i pisanie ciekawe dla czytelnika było sprawą drugorzędną, pisanie w prasie było źle widziane w środowisku. Dziś norma wyraźnie się zmienia. Jako duży komplement zachowuję w pamięci (i na kartce) dedykację, jaką mi dr Anna Radziwiłł napisała, po zrecenzowaniu przeze mnie czegoś, na подарowanej mi książce swego ojca: „Panu Marcinowi Kuli – z wdzięcznością nie tylko za recenzję, ale i za to, że pisze książki, które «się czyta», i to z ogromną przyjemnością”³⁶. Można jednak też zapytać, czy piszemy stylem rewoltującym, sprawozdawczym, czy językiem nienawiści, używając wulgaryzmów, także np. jakie stosujemy nazwy narodowości i nazwy grup społecznych (Niemcy, naziści

³⁵ M. Kula, *Mimo wszystko bliżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas, historykach*, Warszawa 2010.

³⁶ Pod datą 10 XI 2002 r., na książce: K.M. Radziwiłł, *Pamiętniki. Od feudalizmu do socjalizmu bezpośrednio*, Warszawa 2000.

czy hitlerowcy?, Afroamerykanie czy Murzyni?, przemysłowcy, fabrykanci czy burżuazja?...). Czy stosujemy feminatywy? Jakiej terminologii, mniej czy bardziej zawodowej używamy? Nawiasem: czy dzisiejsze terminy, wręcz kategorie pasują do dawnych sytuacji? W jakim stopniu idziemy za rozumieniem terminów z epoki, a na ile posługujemy się swoimi? Profesor Edward Opaliński, którego opinię podjął Antoni Mączak, stwierdzał – o rozumieniu terminu „Rzeczpospolita” przez szlachtę – że „sprowadza się ono najczęściej do pojęcia «my», czyli Rzeczpospolita to była sama szlachta”. Prof. Mączak skomentował: „Jest w tym coś bardzo pięknego, wyjątkowego. Od czasów starożytnych, może poza Wenecją, nie ujęto tak prosto idei społeczeństwa obywatelskiego. Ale to jest tylko przejaw psychologii społecznej stanu szlacheckiego, który nie wytworzył sprawnych instytucji państwowych”³⁷. Możemy zapytać, czym dziś jest dla nas państwo i naród, a zatem też historia jednego i drugiego zjawiska? Kogo ona obejmuje? Z jakich obszarów Polski? Czy za każdym razem ludzi mieszkających w granicach państwa? No to gdzie umieszczamy w dyskursie emigrantów, inne grupy etniczne żyjące kiedyś tu, przodków tych, którzy dziś żyją w granicach Polski, co robimy z zaborami (i z tu żyjącymi zaborcami...). To nie są łatwe sprawy nie tylko w wypadku Polski. Jak z punktu widzenia narodu i państwa podchodziło się do historii ZSRR, a jak dziś do historii Rosji, zresztą też Anglii oraz Irlandii? Jak ujmuje się historię narodową w krajach o późnym powstaniu państwa narodowego? Znanе jest powiedzenie Massimo d’Azeglio: „Stworzyliśmy Włochy, teraz musimy stworzyć Włochów” (1861). Zatem o czym i o kim mówimy w odniesieniu do okresu wcześniejszego? Podejrzewam, że bardzo dużo o starożytnym Rzymie – bo wygodnie go uznać za kolebkę narodu (choć psuje obraz okoliczność, że mieli tam niewolników, ale może nieźle ich traktowali?). Jeszcze jeden przykład to Korea. Oba dzisiejsze państwa koreańskie zgodnie sięgają bardzo dawno w myśleniu o genezie koreańskości. Jednakże po utworzeniu KRLD Kim Ir Sen miał powiedzieć swojemu otoczeniu: „Stworzyliśmy państwo koreańskie, a teraz przyszła pora, by stworzyć koreański naród”³⁸. Ideolodzy NRD mówili o „socjalistycznym narodzie NRD”, ideolodzy ZSRR wcielali w życie koncepcje „narodu radzieckiego”, Hitler kładł nacisk na jedność ludzi etnicznie germańskich, co mieściło się w ramach jego bezsensownego podejścia do genetyki i etniczności oraz rasizmu. O czym jednak mówić w wypadku historii Indii? Jak postępować z państwami wieloetnicznymi, które nie chcą uznać tego faktu? Jak z państwami czy narodami, które „wyczyściły” teren swój lub do którego aspirowały, z innych tam mieszkających? Czy, Koleżanki i Koledzy, analizujecie kategorie, które stosuje nasze środowisko historyków, na takim, szerokim tle?

³⁷ *Na klientach partie stoją*, z A. Mączakiem rozm. P. Wroński, w: A. Mączak, *Historia jest we mnie...*, s. 122.

³⁸ J. Dziak, dz. cyt., s. 125.

* * *

U poetów nie ma wytłumaczenia dla twórczości (wena, natchnienie?). W wypadku historyków „mechanizm” tworzenia jest chyba wart studiowania. Jakich historyków zaprogramowały poprzednie pokolenia? Co zachowujemy nawet materialnie i z dokumentów, co niszczą archiwa i każdy z nas na co dzień? Jak uratowano i co uratowano z Archiwum Ringelbluma, jak zachowały się zbiory materiałów AK i innych podziemnych organizacji, także np. materiały „Solidarności”...? Jak przeszliśmy od sytuacji notorycznego ubóstwa źródeł do wręcz kłopotliwego nadmiaru źródeł? Jak zadziałają zbiory elektroniczne? Może wytworzą się z ich pomocą nie tylko nowe techniki podejścia, ale też nowe wątki tematyczne? Może zwiększą one możliwości spojrzenia na większe lub mniejsze epizody dziejów oczami ludzi-uczestników – by dowiedzieć się więcej nie tylko o dziejach, ale też o ludziach z krwi i kości? W każdym razie, gdy sam pisałem o niewolnictwie w Brazylii w XVI i XVII w. (obrona pracy doktorskiej 1968)³⁹, to na pograniczu „cudu” postrzegałem to, że mogłem skorzystać z Bibliothèque Nationale w Paryżu. Gdy po latach pojawiły się w Polsce nowe książki z zakresu tej tematyki, to możliwości autorów były nieporównywalne⁴⁰. Wiadomo, że już dziś z pomocą nowych technik robi się analizy statystyczne dużych grup ludności (czerpiąc dane z ksiąg meldunkowych, arkuszy wyjściowych spisów ludności itd.), także z zakresu gospodarowania oraz kultury. Podobnie dzisiejsze metody badania szczątków ludzkich pozwalają powiedzieć wiele nowego – jeśli tylko nie wpada się w aberrację w rodzaju kolejnej ekshumacji (w tym wypadku wyjęcia z sarkofagu) szczątków gen. Sikorskiego złożonych na Wawelu.

Oddziaływanie ewolucji cywilizacji to nie tylko kultura materialna i ekonomia. To nawet nie tylko zmiany tematyki „branej na warsztat”. To mogą być sprawy głębokie – jak np. stosunki międzyludzkie. Za moich wczesnych lat życia zawodowego autor miał się ukryć, ważny był rezultat badania. Ideałem (nieosiągalnym) byłoby, gdyby dany temat, opracowany przecież fachowo na podstawie źródeł, był tak samo przedstawiony przez różnych historyków; w przeciwnym wypadku powinni oni dążyć do wytropienia korzeni różnic w celu ich przezwyciężenia. Dziś, zarówno na skutek przemian kultury materialnej, jak podwójnego zjawiska umasowienia i atomizacji społeczeństwa jednocześnie, w całym społeczeństwie następuje dążenie do zmniejszenia się dystansu między nami jako ludźmi. Życzymy więc sobie „miłego dnia”, lubimy czytać biografie innych – ale też chcemy rozmawiać z historykiem o jego temacie. Stąd wiele autobiografii historyków (polityków czy

³⁹ M. Kula, *Początki czarnego niewolnictwa w Brazylii. Okres gospodarki cukrowej. XVI–XVII w.*, Wrocław 1970.

⁴⁰ H. Szlajfer, *Współtwórcy atlantyckiego świata. Nowi chrześcijanie i Żydzi w gospodarce kolonialnej Ameryki Łacińskiej XVI–XVII wieku. Zarys problematyki*, Warszawa 2018; A. Błoch, *Wolni i zniewoleni. Głosy grup podporządkowanych w historii imperium portugalskiego*, Toruń 2022.

artystów zresztą też), wiele wywiadów rzek, a także książek historycznych pisanych przy ujawnianiu procesu badawczego i uczuć autora wobec analizowanej sprawy.

* * *

Jaka jest kontrola różnych instytucji nad naszymi wypowiedziami i w jakim stopniu jej skutki „wchodzą nam w krew”? Rzecz tkwi nie tylko w sformalizowanej cenzurze. Gdy za PiS usłyszałem o zmienianiu „naziści” na „Niemcy”, to przypomniały mi się niektóre instytuty PAN za PRL i redaktorzy zajmujący się wtedy naszymi tekstami (tak, wiem, oni też musieli, a w ogóle chcieli jak najlepiej...). Używana terminologia dużo mówi o myśleniu autora i grupy, mentalności głęboko zakorzenionej, o rzeczach mało uświadomionych. Za mojej młodości bez wrażenia używaliśmy przeciwstawienia „postępowy-reakcyjny”. Teraz termin „żołnierze wyklęci” podobnie wszedł do języka – choć akurat w ramach innego przesłania. Można postawić pytanie, na ile język epoki, ale też debaty publicznej, przenika do wypowiedzi historyków? W końcu jesteśmy ludźmi, a nikt nie może całkiem zamknąć drzwi do gabinetu – nawet jeśli go ma. Notabene materialne warunki pracy historyków też są ciekawym zagadnieniem dla dziejów historiografii. Sam nie miałem gabinetu, nie miałem nawet biurka, ani w PAN, ani na Uniwersytecie – ale miałem pralkę, na której w małym mieszkaniu mogłem niezłe ustawiać maszynę do pisania. Blisko takich aspektów funkcjonowania leży kwestia motywacji do pracy, która nie zawsze jest i może być jedynie intelektualna. W PRL pensje często utrzymywano nisko, ale bardziej zależne od władzy okazjonalne dochody były duże – czasami zdumiewająco duże, jak honoraria zależne od długości artykułu i książki oraz – dla artystów – np. od wysokości pomnika (a potem historycy nauki i sztuki będą się zastanawiać nad przyczyną pisania długich utworów i przypominającej świecę formy jakiegoś pomnika!). Honorarium nie było zależne od sprzedanej liczby egzemplarzy (to z niuansami, ale już nie warto w nie wchodzić). Dziś sprawy wyglądają, jak wiadomo, inaczej – na dobre dla nas i na złe. Nie jest naganne chcieć coś sprzedać, nie jest źle dostrzegać publiczność – ale to może niekoniecznie dobrze wpływać na kierunek badań. Kolega niedawno zarzucił ciekawy temat, bo nie mógł znaleźć choćby potencjalnego wydawcy na przyszłość, a domowy budżet nie pozwala mu pracować całkowicie na ryzyko. Punkty i granty też przekładają się na pieniądze. Niedawno uczestniczyłem w dyskusji nad ciekawym projektem – i to toczony w dobrym momencie realizacji, bowiem nad założeniami wyjściowymi – ale większość wymiany poglądów skupiła się wokół zagadnienia, czy na taki projekt można uzyskać grant. Generalnie obecne bodźce (pieniądze) są skuteczniejsze niż socjalistyczne planowanie. Jeżeli w IH PAN mogłem zaplanować pracę nad historią Boliwii w XX w., notabene bez szans na wyjazd tam, to znaczy, że zaplanować można było wszystko. Punkty i potrzeba grantów są trudniejsze do omijania, bo, jak wiadomo, pieniądze rządzą światem (dlatego kapitalizm jako ustrój ekonomiczny okazał się efektywniejszy, mimo

całego, z kolei jemu właściwego marnotrawstwa!). Co też istotne, warto zapytać, ile czasu na badania, na ogół pracochłonne, zostawia historykowi życie w danym społeczeństwie. Za PRL kolejowanie skutecznie zabierało nam czas, a potem praca na dwa etaty też go nie przysparzała, dziś wnioski grantowe i sprawozdania podobnie. Podsumowując ten wątek, pozwalam sobie prosić Was, Koleżanki i Koledzy, byście objęli go Waszymi badaniami. Od tych spraw historiografia jest wszak potężnie uzależniona.

* * *

Owocem naszego pisarstwa jest, jak wiadomo, książka lub artykuł, ale wypowiadamy się o historii także w Internecie, w filmach, w telewizji, w pomnikach, w różnych celebracjach, w rekonstrukcjach historycznych, budowie pewnych obiektów, konserwacji i odbudowie obiektów zniszczonych, tablicach honorujących wydarzenia oraz informacyjnych, w muralach, w muzeach i realizacji różnorodnych dzieł sztuki, w lepszych lub gorszych dowcipach (np. typu obdarzania się medalami czy odznakami PRL z okazji prywatnych jubileuszy lub nazwania oranżady „leniniadą” przy wyrysowaniu sierpa i młota na etykietce). Ważna jest dla nas historia uprawiana amatorsko. Dziś każdy może wypowiadać się o historii. Niedaleko szukając: gdy piszę te słowa (kwiecień 2024), pod własnym domem (blokiem) znalazłem na latarni naklejkę odsyłającą do strony internetowej z adresem Stowarzyszenia „Historia Czerwona” i słowami – na czerwono – „Chcesz dowiedzieć się coś więcej?” oraz adresem. Motywy graficzne skopiowano z banknotu 100-złotowego z 1988 r. (winieta pisma „Proletaryat” i twarz Ludwika Waryńskiego). O Stowarzyszeniu nic nie wiem, rzuciłem tylko okiem na stronę pod wskazanym adresem.

Zdumiewająco żywe są zainteresowania genealogiczne, przypominanie sobie o grupach etnicznych dawniej mieszkających w różnych ośrodkach, historia lokalna, archiwa społeczne, zbiory pozapaństwowe, Izby Pamięci w programie wrocławskiej Zajeźdni, lubelska Brama Grodzka, Ośrodek „Karta”, Borussia, ECS. Jak takie ośrodki wzmacniają społeczności lokalne? Jak ich działalność ma się do zawodowej? Gdzie jest granica zawodowej historiografii?

Wypowiedzi o historii zawarte są w niektórych wyrokach sądowych, w uchwałach parlamentarnych, w manifestacjach, artykułach prasowych, działaniach politycznych w rodzaju dania wiz aktywistom czczącym Banderę lub w ich odmowie, w odnoszeniu się do cmentarzy służących własnej grupie i stosunku do obcych miejsc kultu oraz grobów na danym terenie. Ciekawa jest dla nas wielkość nakładów książek, działów historii w czasopiśmie, liczebność i treść odczytów oraz spotkań „na mieście”. Ciekawy jest również stosunek władz państwowych do historii, w różnych formach, w jakich go wyrażają (decyzje w zakresie programów szkolnych, podręczników, „polityki historycznej”, powoływania i „ustawiania” instytucji dedykowanych wiedzy o dziejach...). Te wszystkie wyrazy aktywności – podobnie jak książki – są

zarówno narzędziem naszej wypowiedzi, jak źródłem historycznym dla późniejszych pokoleń, a więc w pewnych sytuacjach także dla nas (dla nas, jeżeli należymy do tych późniejszych pokoleń lub jeżeli, za czym jestem, traktujemy współczesność jako część historii... bądź jeżeli pożyjemy odpowiednio długo). Nieraz podobne funkcje odgrywa zauważalny brak upamiętnień czy – powiedzmy – przyjęcie historycznego kostiumu dla wypowiedzi o współczesności. Taki kostium może być świadomie przyjęty, jak w niejednym tekście literackim u schyłku PRL, ale bliskie formuły dyskursu mogą być niekoniecznie świadomie stosowane zarówno w odniesieniu do dawnego desygnatu, jak do innego dzisiejszego. Zauważono, jak na miejsce dawniej przeznaczone w odrzucającym dyskursie dla Żydów weszli obecnie imigranci (poza ukraińskimi w 2022 r.).

Można postawić pytanie, jak publiczność, warunkowana dzisiejszą cywilizacją, będzie przyjmować wypowiedzi w nowych formach. Kiedyś – też nie od zawsze – ktoś przeczytał książkę... Dziś nawet wobec książki może się zrobić ruch. Niekoniecznie zresztą „może się zrobić”, celowo też można zrobić ruch wobec publikacji – a coś dopiero wobec filmu. Historia pomnika Katynia, pomnika Powstania Warszawskiego, wszystko, co działo się wokół książki Grossa o Jedwabnem...⁴¹ to są zarówno wypowiedzi o historii, jak o dniu dzisiejszym. Historia wystawiania *Dziadów* jest pryzmatem, przez który można poznać kawał historii Polski, a także namiętności, które sztuka wzbudzała za każdym razem, również dziś. Ostatnia jej inscenizacja została intencjonalnie uwspółcześniona⁴². Podczas demonstracji przeciw zastrzeleniu prawa o aborcji, konkretnie 10 listopada 2020 r., w oknach prywatnych mieszkań jednego z domów przy ul. Mickiewicza w Warszawie, nieprzypadkowo niedaleko willi Jarosława Kaczyńskiego, wystawiono *Dziady*. Ta demonstracja była bardziej wypowiedzią o sprawach dzisiejszych, ale nasuwała przecież myśl o długim trwaniu. Z kolei ostatnia inscenizacja *Wesela* też została uwspółcześniona⁴³. Z podobnymi akcentami odegrano – skądinąd niezestawialną – nową sztukę: *Miasto bez Żydów*⁴⁴. Przygotowano ją na motywach powieści Hugona Bettauera *Miasto bez Żydów*, wydanej w Austrii w 1922 r. Podjęcie jej wątków na scenie zawierało niby przypomnienie dawnych czasów, a we wprowadzeniu powiedziano nawet, że Teatr Żydowski jest wehikułem pamięci. Jednocześnie w przedstawieniu pojawiał się motyw długiego trwania, powtarzania się historii, funkcjonowanie historii jako alfabetu na dziś oraz widzenie dawnych czasów przez współczesny pryzmat. Reżyserka poszła nawet w kierunku drobnych, symbolicznych aktualizacji. Postać sztuki, kanclerz, został parokrotnie zatytułowany „kanclerzem prezesem” (aluzja do Jarosława Kaczyńskiego), jakiś poseł w parlamencie gasił

⁴¹ J.T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000.

⁴² Reż. M. Kleczewska, Teatr Słowackiego, Kraków, premiera w listopadzie 2021 r.

⁴³ Reż. M. Kleczewska, Teatr Słowackiego, Kraków, premiera w marcu 2024 r.

⁴⁴ Reż. K. Kirsz, Teatr Żydowski, Warszawa, premiera w marcu 2024 r.

menorę (aluzja do posła Brauna), w akcji sztuki pojawiał się wątek, że nie-Żydzi mają krewnych Żydów, a „pochodzenie” to w ogóle mają tłumy itp. Takie sceny mówią nie tylko o kwestiach aktualnych w sensie dosłownym. Oglądając je, nie myśli się „tylko” o tym, że kwestia historii stosunków chrześcijańsko-żydowskich w Polsce jest aktualna, zaś w Kaliszu spalono atrapę statutów kaliskich. Odbiera się je jako aktualne także dlatego, że dyskurs o imigrantach zastąpił w pewnym wymiarze, jak była mowa, wiele dawnych wypowiedzi o Żydach. Zachowanie treści i formy przy zmianie desygnatu również może być traktowane jako jeden z elementów długiego trwania w dziejach.

Historia historiografii nie powinna zajmować się tylko historykami *sensu stricto*, lecz także naszymi „zawodowymi pogranicznymi”. Cieszę się, że zgadzam się w tej kwestii z Rafałem Stobieckim i Tomaszem Siewierskim („Po pierwsze, nie ma powrotu do historii historiografii, której przedmiotem zainteresowania była przede wszystkim jedynie akademicka, profesjonalna refleksja nad historią. Po drugie, winna ona otwierać się na inne, nowe pozaakademickie formy refleksji nad przeszłością. Mamy na myśli literaturę piękną, film, muzea, różne rodzaje obecności historii w internecie, reprezentacje przeszłości w widowiskach organizowanych przez grupy rekonstrukcji historycznych czy politykę historyczną. Po trzecie wreszcie, współczesna historia historiografii powinna, w miarę możliwości, pozostawać w stałym dialogu z innymi naukami humanistycznymi, takimi jak choćby antropologia, socjologia, filozofia, literaturoznawstwo, psychologia, studia nad pamięcią czy ekonomia”⁴⁵).

* * *

Dla kogo piszemy i jaki jest nasz związek z rynkiem czytelnictwa? Kto nas czytał i kto czyta oraz jak szeroko? Dla kogo powinniśmy pisać? Czego ludzie chcą, interesując się historią, a nawet ją celebrując? Jakie są funkcje myślenia o historii w różnych momentach i sytuacjach historycznych? Czego chce społeczeństwo? Dla wiedzy o historiografii trzeba znać tło, na które historycy reagują. Historia to często instrument terapii, także narodowej, to podbijanie „narodowego bębna” – w dyskursie optymistycznym lub pesymistycznym. Można budować swoją chwałę jako zwycięzcy, ale można jako ofiary. Nieraz pojawia się w świecie „współzawodnictwo *ex post* w cierpieniu”. Waldemar Dziak odnotował:

Historycy KRLD wielokrotnie przekonywali autora, że Korea zawsze była wykorzystywana, zawsze uciskana i przez całe wieki stanowiła teren obcej penetracji i nieprzerwanych prób politycznej wasalizacji. Wszystkie państwa sąsiednie, przypominają teoretycy dżucze⁴⁶, Rosja,

⁴⁵ R. Stobiecki, T. Siewierski, dz. cyt., s. 10.

⁴⁶ Filozofia lansowana w komunistycznej Korei. Słowo przez Kim Ir Sena wylansowane jako podkreślające samodzielność kraju, ale stopniowo rozszerzane na możliwie wszystkie dziedziny życia, jak u nas swego czasu „marksizm-leninizm”.

Chiny, Japonia, Mongolia, a od XIX wieku także Stany Zjednoczone, gdy tylko nadarzała się sposobność, „ruszały na Koreę”. Według historyków południowokoreańskich i północnokoreańskich (którzy w tej sprawie są wyjątkowo zgodni) mała Korea była najeżdżana przez wrogich sąsiadów przeszło 900 razy w swej historii. „Gdy walczą wieloryby, miażdżą krewetki” – krewetki między wielorybami, tak obrazowo opisują swoje położenie geopolityczne Koreańczycy⁴⁷.

W Polsce też ogromna część opinii chce dostrzegać przede wszystkim chwałę narodu – w walce, w przegranych i w trwaniu. W szlachetności, pierwszeństwie, pomaganiu innym (a inni bywają niewdzięczni!). Często powtarza się, że Polacy nieustająco walczyli z zaborcami i z komunizmem – jakby codzienność lub inne postawy nie istniały (Antoni Kroh pod koniec poprzedniego wieku: „Obecna walka niektórych prawdziwych Polaków z komuną przypomina staropolską walkę z nierządnicami: przeklinano je, wypędzano z miasta, w imię moralnego ładu przemilczając sprawę dla wszystkich oczywistą, że z faktu, iż były nierządnicami, jasno wynika, że wielu świętobliwych mężów z nimi spało. Podwójna satysfakcja: najpierw erotyczna, a później moralna”⁴⁸).

Może występować również postawa dwoista. Społeczność żydowska (naród żydowski) jest z jednej strony naznaczona (naznaczony) dumą. Jakiś młody człowiek w Izraelu tłumaczył mi nawet, ilu Żydów dostało Nagrodę Nobla. Owa społeczność (naród) jest wszakże naznaczona też łatwą do zrozumienia traumą. W Polsce taka dwoistość jednakowo występuje, podobnie w jakimś stopniu kompensacyjnie.

Czasem pewne prądy intelektualne, jak np. w obecnym nurcie ludowym czy jak trwający już od pewnego czasu nurt feministyczny, czy zainteresowanie historią lokalną (bowiem po zmianie ustroju lokalność jako taka stała się ważniejsza)... mają wpływ na historyków. Bywają też ciekawe renesanse tematyki, które tłumaczą się czynnikami nie tylko zawodowymi. Oczywiście zależność jest dwukierunkowa: zainteresowanie społeczne wywołuje działania historyków, ale niektóre książki czy polemiki wzmacniają zainteresowanie społeczne. Trudno wprawdzie powiedzieć np., że badania nad historią obyczajów wzmacniają zainteresowanie społeczeństwa życiem seksualnym, ale również trudno mi zapomnieć, jak to po ukazaniu się przeze mnie redagowanej książki pod tytułem *Kłopoty z seksem w PRL* pewien poseł wołał w Sejmie, że żył w PRL i żadnych kłopotów z seksem nie miał (Wysoka Izba parsknęła śmiechem)⁴⁹.

Oczywiście, bywają historycy, którzy spuszczają zasłony, wyłączają telefony i całe życie zajmują się jednym, tym swoim, wybranym za młodu tematem. Może następować swoiste „wejście w rolę” historyka i specjalisty od zagadnienia. Zaczyna się je uważać za szczególnie ważne w dziejach, a co najmniej w danej epoce. W historii jako dyscyplinie utarł się zresztą szacunek dla jak najgłębszej

⁴⁷ W.J. Dziak, dz. cyt., s. 126.

⁴⁸ A. Kroh, *Sklep potrzeb kulturalnych*, Warszawa 1999, s. 266–267.

⁴⁹ P. Barański, A. Czajkowska, A. Fiedotow, A. Wochna-Tymińska, dz. cyt.

specjalizacji. Ma to swoje dobre i złe strony. Trzeba jednak uważać, by nasza dyscyplina nie skończyła jak słowianoznawstwo (przynajmniej w Polsce) czy jak filologia klasyczna. Wyjście poza opłotki coś daje. Jeden ze znanych mi historyków francuskich objął swego czasu bardzo wysokie stanowisko państwowe. Zapytałem go, czy coś mu to dało zawodowo. Odpowiedział, że zobaczył, jak się rodzą decyzje – choć zdawał sobie przecież sprawę, iż procedura, w której uczestniczył, nie jest ani odwieczna, ani wieczna.

Musi nas (i Was, drodzy Historycy Historiografii) interesować nie tylko odbiór prac historycznych w kręgu zawodowym, ale także wyrażony w recenzjach pozazawodowych – jeśli szczęśliwie się zdarza. Przecież sukces *Ludowej historii Polski* Adama Leszczyńskiego⁵⁰ był (jest) sukcesem, mimo że wiadomo było z góry, iż zawodowi recenzenci, jak to często robią i do czego nieraz się niestety ograniczają, wytkną mu niejedno potknięcie⁵¹. Nie ma nawet najbardziej zasadnego działania, którego nie można doprowadzić do swego zaprzeczenia. Na tym polega stosowany w protestach w niektórych zawodach strajk gorliwości. Powinniśmy przestrzegać zawodowych reguł, ale nie można do nich sprowadzać naszego zawodu. Już dawno wypowiadałem się przeciw wysiedzianym spodniom jako kryterium oceny historyka (obecnie muszę zaktualizować swoją tezę. By nie uchybić zmieniającym się z biegiem czasu normom poprawności, dodam: oraz wysiedzianej spódnicy jako kryterium oceny historyczki)⁵².

* * *

Historia to broń w bitwach pomiędzy narodami (prawda, że mimo wszystko lepszych niż prawdziwa wojna), to alfabet służący wypowiedziom na dziś. Służący na dobre i na złe. Można mówić, że Polska przeszła drogę od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej (nawet jeśli nie wydaje mi się to powiedzenie najtrafniejszym), można dziś mówić w Rosji bez sensu o „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej” (nawiązując do obrony przed Napoleonem i przed Hitlerem), można w kontekście konfliktów z rolnikami powtarzać hasło „Żywią i bronią”... Na pograniczu prawdziwych wojen oraz alfabetu warto przypomnieć posługiwanie się w Polsce terminem „Ziemie Odzyskane”, na wschód od nas obecnie polemiki wokół roli Kijowa w początkach Rosji, na południe od nas polemiki wokół Jerozolimy... Społeczeństwo

⁵⁰ A. Leszczyński, *Ludowa historia Polski. Historia wyzysku i oporu. Mitologia panowania*, Warszawa 2020.

⁵¹ J. Kolbuszewska, *Między „czepialskimi historykami” a orędownikami nowego spojrzenia na rodzimą przeszłość – Akademia wobec „Ludowej historii Polski” Adama Leszczyńskiego*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 53, 2023, s. 577–592.

⁵² M. Kula, *W kwestii wysiedzianych spodni*, „Newsletter. Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego” 2003, nr 27, s. 10–12; polemika: Ł. Kamiński, *O pożytkach z wysiadywania spodni słów kilka*, „Newsletter. Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego” 2004, nr 31, s. 6–8; tamże odpowiedź, s. 8.

potrzebuje historii w walkach niepodległościowych, w obronie... Ona jest także nieraz argumentem za atakiem, za zajęciem i posiadaniem jakichś ziem. Nieraz ludzie chcą się podnieść, wzmocnić, „pokrzepić serca”, uciec od trudnej współczesności. Chcą się jednoczyć, także w ramach narodu, przez myślenie o historii dawniejszej. Czasem na kanwie historii ludzie chcą ciągnąć (no, prawda, czasem rozwiązywać) dawniejsze konflikty – jak w USA między Północą a Południem czy sprawy ludów natywnych (w terminologii kanadyjskiej: „pierwszych narodów”) i Afroamerykanów.

Historia nieraz pełni funkcje w walce politycznej. Kogoś chce się zdyskredytować, kogoś reklamować, pokazać się audytorium jako broniący honoru grupy. Element narzędzia w takiej walce tkwił w sprawach lustracji (bowiem dyskusja o całokształcie PRL wzbudzała chyba mniej namiętności), także w nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej z 2018 r. czy ustanowieniu w tymże roku „Narodowego Dnia Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką”. Ratujący niewątpliwie zasługują na pamięć, ale ustanowienie Dnia było wyraźnie uwikłane w politykę. W taki właśnie Dzień Pamięci (24 marca) prezydent Duda, który sam wniósł do Sejmu projekt jego zaznaczenia w kalendarzu, w 2023 r. w Markowej na Podkarpaciu wygłosił przemówienie. Było to naturalne, gdyż na Dzień wybrano rocznicę zamordowania w tej miejscowości rodziny Ulmów, pomagającej Żydom. Rozpalający się coraz bardziej w przemówieniu Prezydent wymienił – nie jako pierwszy – najpewniej księżycową liczbę pomagających, ale nie powiedział o tym, jak zginęła owa szlachetna rodzina. Czasem, widać, tak się chce bronić honoru narodu, że wygodny jest pewien filtr.

Przeciwnikom politycznym można zarzucić wręcz nie tylko coś z przeszłości, nie tylko jakieś słowa o przeszłości, ale nieuwzględnianie historii w myśli, mowie i uczynkach. Podczas „miesięcznicy smoleńskiej” w kwietniu 2024 r. – by przytoczyć drugi przykład rozważanego podejścia, zaczerpnięty z bieżącego zasobu – Jarosław Kaczyński stwierdzał, że po 1989 r. historia „Solidarności” miała jakoby być zapomniana. Szło – kontynuował – o odrzucenie tradycji walki o Polskę. Lech Kaczyński sięgnął – mówił – do tej tradycji jeszcze głębiej niż „Solidarność”: do żołnierzy wyklętych i jeszcze dalej, do silnych i patriotów. Chciał zmienić mentalność Polaków, którzy zrezygnowali z wiary w Polskę za komunizmu i po 1989 r., w systemie postkomunistycznym. To, że tak działał, było jednym z powodów zamachu. To był zamach. Teraz wszystko, czego Lech chciał, jest konsekwentnie odrzucane przez będącą u władzy koalicję 13 grudnia [!]⁵³.

Przykładów takiego użytkowania wizji historii, bieżących i dawniejszych, można przytaczać wiele. Sytuacje, z rozważanego punktu widzenia analogiczne, występują w wielu krajach. Historia pełni różne funkcje, ale nie jest prawdą, że jest nauczycielką życia. Taka rola zdarza się (w Polsce myślenie o perspektywie

⁵³ Z własnych notatek poczynionych przed telewizorem.

kolejnych powstań w kontekście poprzednich, szerokie zainteresowanie historią w dobie „pierwszej Solidarności”...). Zdarza się to jednak rzadko, a nawet gdy ma miejsce, wnioski nie zawsze muszą być sensowne. Hitler też wyciągał wnioski z przeszłości. Zapamiętano, jak w rozmowie z Lloydem George’em, odnosząc się do Wielkiej Wojny, powiedział, że „tragedią Niemiec było to, iż skapitulowały pięć minut przed dwunastą”, a potem kontynuował: „Jeśli kiedykolwiek dojdzie do kolejnej wojny między Anglią i Niemcami, Niemcy będą walczyły do dwunastej pięć, dopóki ja będę Führerem”⁵⁴.

Podjęcie do historii jako do „nauczycielki” najrzadziej zdarza się dla realizacji potrzeby, w której nasza wiedza byłaby może i najbardziej potrzebna: dla umożliwienia rozpatrywania naszego problemu w szerszej perspektywie i przestrzeni oraz zachęceniu do takiego podejścia. W przeciwnym wypadku ta „nauczycielka” na ogół albo przypina nam medal chwały, albo wzmacnia niepokoje i nerwice. Często jest to zła, bardzo nerwicogenna nauczycielka (mowa nie o pedagogach, ale o historii!). Nie sprzyja ona rozumieniu, a zbyt często indukuje nerwice i każe szukać pastylki dumy jako lekarstwa⁵⁵. Dobrze, rozumiem, że Wy, Koleżanki i Koledzy, interesujecie się historiografią – ale referowana problematyka nie da się oddzielić od pola, jakie uprawiacie. Nie przetrwamy w *splendid isolation*, musimy stawiać pytanie, czym interesuje się szeroko rozumiane audytorium i na ile, jako historycy, idziemy za społecznymi zapotrzebowaniami wobec historii. Dodatkowo do tej kwestii jest zaś pytanie, czy idziemy na dobre, czy na złe? Czy nie powinniśmy się czasem przeciwstawić dominującym poglądom, a nawet podejmowaniu jakiejś tematyki? Czy choć niektórzy z nas przeciwstawiają się dominującym nurtom? Czy historiografia podejmuje coś, co społeczeństwa w ogóle nie interesuje? Czy pokazuje coś, o czym społeczeństwo w ogóle nie myśli? Czym się historiografia nie zajmowała z palety tego, co można dostrzec – odnośnie do czasów, faktów, terenów, ludów (mniejszości). Mojego pokolenia nie uczono o Katyniu – bo wtedy już nawet nie mówiono jakoby zbrodni dokonali Niemcy. Pytanie, o czym się nie uczy, wręcz nie mówi, obecnie. Reżyser filmu *Biała odwaga*, Marcin Koszałka, w jednym z wywiadów zwrócił uwagę, że w zakopiańskim liceum nie uczą o Goralenvolku⁵⁶. Akurat o Goralenvolku historycy zabrali głos – choć oczywiście film wzbudził większe echo⁵⁷. Czy wchodzimy jednak na obszary przestrzenne i tematyczne odległe od dotychczas budzących zainteresowanie w społeczeństwie?

To mogą nie być łatwe wybory. Sam wyżej zwracałem uwagę na znaczenie naszego kontaktu z audytorium. Można jeszcze dodać rzecz nie najmniej ważną: to społeczeństwo nam płaci – przez etaty lub mechanizmy podobne bądź gdy

⁵⁴ J. Toland, *Hitler. Reportaż biograficzny*, tłum. Z. Kościuk, Warszawa 2014. s. 455.

⁵⁵ Por. M. Bilewicz, *Traumaland. Polacy w cieniu przeszłości*, Kraków 2024.

⁵⁶ M. Koszałka, *Dla widzów nieznających tej historii to będzie wstrząs*, rozm. J. Wróblewski, „Polityka” 2 III 2024.

⁵⁷ W. Szatkowski, *Goralenvolk. Historia zdrady*, Zakopane 2012.

kupuje nasze „produkty”. Może trzeba pozwolić zainspirować się zainteresowaniem społeczeństwa, ale starać się powiedzieć mu coś więcej? Przedstawić więcej niż potoczną wizję dziejów? Dostrzec i wskazać publiczności, że rozważana rzeczywistość jest fragmentem szerszego zjawiska, a nie jednostkowym wydarzeniem? Pójść w kierunku uogólnień w miejsce rzemiosła, ograniczającego się do ustalania i opowiadania faktów, wynikających jedno z drugich, najczęściej w porządku chronologicznym? Jestem przekonany, że takie rzemiosło, nawet jeśli z wielu powodów konieczne, jeszcze nie jest nauką. Sam łapię się wszakże na tym, że z młodszymi kolegami nieraz zaczynam merytoryczną rozmowę od kwestii materiałów, a nie od konceptualizacji problemu. Gdy nie wiem, co dać do jakiegoś zbiorowego tomu, do udziału w którym jestem zaproszony, to znajduję ciekawy materiał źródłowy. Chciałbym jednak, by nasze środowisko ceniło nie pracę w studni (głęboko, ale ograniczone horyzonty!), lecz podejście do zjawisk, przekraczających granice danych czasów i przestrzeni. Trzeba przemyśleć sprawę specjalizacji. Łatwo zgodzimy się, że nie można być specjalistą od wszystkiego. Sam mam poczucie, że za bardzo rozproszyłem się zawodowo. Bycie wyłącznie specjalistą ma jednak wielkie negatywy.

Jerzy Jedlicki napisał w przedmowie do pośmiertnego zbioru artykułów Antoniego Mączaka: „Starał się wyprowadzić polskie piarstwo historyczne na szerokie międzynarodowe wody, zaprawić je w debacie nad wielkimi tematami dziejów cywilizacji. Szło to niesporo, bo nie tyle nasze dzieje narodowe, co studia o nich raz po raz grzęzną w parafianiszczyźnie: choć warsztatowo sprawne i na ogół rzetelne, to przecież brak im nazbyt często szerszego oddechu, śmiałego wyjścia poza narodowe opłotki, oglądu własnego partykularza ze stanowiska powszechnodziejowego”. Powołuję tu zdanie Jedlickiego, ale wygodnie mi, że sformułowane o Antonim Mączaku. Wśród tych, których niestety już nie ma z nami, ci dwaj starsi Koledzy byli jednymi ze stawiających najbliższe mi pytania o polską historiografię⁵⁸.

Można oczywiście zauważyć, że w ramach uogólnień łatwo nadmiernie uprościć sprawy. Jasne, że każde wydarzenie, epizod itd., mają własną specyfikę. Zwłaszcza mało uprawiana u nas historia porównawcza pozwala wszakże dostrzec to, co wspólne – i to, co odmienne. Proponuję np. porównanie, które sam już kiedyś trochę zaczynałem, dróg Polski oraz Irlandii, czy porównanie Turcji i Polski jako w swoim czasie jednako aspirujących do Europy. Wiele pytań warto postawić w bardzo szerokich kategoriach – jak np. o niechęć do Zachodu ze strony Rosji, Chin, niektórych państw Ameryki Łacińskiej, świata arabskiego. Postawa tego ostatniego dotyka też ważnego dla myślenia historycznego aspektu długiego trwania. Przecież Izrael jest nieraz postrzegany tam jako kolejne państwo krzyżowe, a sympatie prohitlerowskie rodziły się na tle zadawnionej niechęci wobec mocarstw kolonialnych (o koloniach niemieckich i zachowaniu w nich Niemców zapominano).

⁵⁸ A. Mączak, *Historia jest we mnie...*, s. 10.

Większość z nas po prostu boi się tak szerokich tematów. Nie można ich opracować bez ryzyka błędów i uproszczeń. Trudno je przedstawić w postępowaniach awansowych. Cóż... Trudno zaprzeczyć wagi czynników niedających się uogólnić, wręcz przypadków. Uogólnił to (sic!) powoływany już wyżej Antoni Kroh, wkładając w usta jakiejś Różyczki zdanie: „Och, Antosiu, z poczuciem narodowym jest jak z miłością. Początki bywają błahe, wielką rolę gra przypadek, ale skutki są doniosłe i należy je szanować, ponieważ nie ma innego wyjścia. Trzeba przyjąć do wiadomości, że człowiek postronny wielu spraw nie zrozumie. Zresztą, dzięki Bogu nie musi. Decyzje wyboru narodowości, zwłaszcza na terenach pogranicznych, przypominają decyzje miłosne”⁵⁹. Jakieś treści o narodach można jednak uogólnić, o miłości zresztą też (byle bez przesady!). My – może poza historykami gospodarczymi – wolimy pozostawić uogólnienia innym dyscyplinom. Powinniśmy natomiast współpracować z socjologią, psychologią, ekonomią, kulturoznawstwem, językoznawstwem, historią sztuki, nauki, techniki, teatrologią i filmoznawstwem, demografią, biologią, klimatologią, geografią... – a nie nawzajem przejmować się tym, że jedni np. nie stosują statystyki i jej zasad reprezentatywności, a drudzy nie odwiedzili archiwów i nie interesuje ich dłuższa perspektywa. Jasne, że tu ze wszystkich stron potrzebna jest chęć współpracy, nie zaś ograniczania się do wystawiania „produktów” jak na targu: chcecie to kupujcie (no, trochę zareklamujemy, udostępniemy wam do zacytowania...). To wezwanie łatwo mi odnieść też do siebie, gdyż z pewnością zbyt mało czytam nawet z bliskiej mi socjologii. Efekty współpracy między dyscyplinami – choćby ograniczone do tych obecnie obserwowanych – są zresztą bardzo zachęcające⁶⁰.

Kolejne pytanie: czy jako historycy sięgamy zainteresowaniami do współczesności? Odpowiedź nie może powoływać „tylko” faktu, że jako ludzie żyjemy we współczesności – więc co najmniej parę rzeczy musi nas interesować. To także okoliczność, że współczesność jest na daną chwilę uwieńczeniem toczących się procesów historycznych oraz fakt, że współczesność jest źródłem informacji i dostarcza sugestii historykowi do myślenia. Wspomniany już wyżej, a zresztą wśród historyków powszechnie znany Marc Bloch, „widział w całym otaczającym go świecie ogromne, niewyczerpane źródło historyczne. Bo i jakże? Jeśli źródłem historycznym jest wszystko, co ukształtowane przez wieki dotrwało do naszych czasów – to przecież cała otaczająca nas rzeczywistość materialna i duchowa podpada pod tę definicję. Trzeba tylko to przebogate źródło umieć czytać”⁶¹. (Witold Kula à propos reakcji Blocha na klęskę 1940 r.: „wszystko, na co patrzy w tych tragicznych chwilach, widzi i obserwuje oczyma historyka. Niezmiernie

⁵⁹ A. Kroh, dz. cyt., s. 167.

⁶⁰ Przykładowo: M. Bilewicz, dz. cyt.; A. Kuligowska-Korzeniewska, *Czwarty akt „Wesela”*. *Teatr polski wobec Rewolucji 1905 roku*, Warszawa 2023.

⁶¹ Z przedmowy W. Kuli, w: M. Bloch, *Pochwała historii...*, s. 22.

wymowne są tu np. jego rozważania o zmienności społecznego znaczenia odległości w zależności od środków technicznych, którymi dane społeczeństwo dysponuje. Z jednej strony wykazuje on, jak sztab generalny francuski myślał w roku 1940 o odległościach w kategoriach środków technicznych z pierwszej wojny światowej – z drugiej Bloch, ukrywający się w małej prowincjonalnej mieścinie, obserwuje «wydłużanie się» odległości, wywołane archaizacją środków komunikacji (brak benzyny eliminuje samochód, zastąpiony początkowo motocyklem, później rowerem, wreszcie furką), jak puszczony wstecz film historii gospodarczej⁶²).

Możemy postawić dalsze pytanie: czy historia powinna interesować się przyszłością? Społeczeństwo nieraz chce przewidywać wyprowadzonych z przeszłości. Wiemy, jak często są one zawodne. Można przytoczyć przykłady wielkich wpadek, jak np. ten, że wybitny historyk Arnold Toynbee w 1936 r. wrócił z podróży do Niemiec przekonany o pokojowych intencjach Hitlera⁶³. Nie przyrównując się, sam nie przewidziałem upadku komunizmu w Europie. Jestem jednak przekonany, że patrzenie w perspektywie długiego trwania, jakie powinniśmy uprawiać, dużo daje w kwestii ogólnej wiedzy, a zatem też możliwości przewidywać. Można zadać pytanie: dlaczego niektóre kraje zachowują szczególnie dużo elementów długiego trwania – jak Rosja. Pozostaje faktem, że przy całym wywróceniu świata do góry nogami, co uczynił Stalin, w ogromnym stopniu kontynuował on opcje carskie w polityce zagranicznej, a przewiduję, że obecnie Rosja przetrwa kolejną smutę i nadal nie zaakceptuje marginalizacji.

Ludzie patrzą na zjawiska długiego trwania częściej niż myślimy. Element takiego myślenia tkwi przecież w obserwacjach, jak zmieniło się nasze ubranie, jedzenie... Także w rozważaniach o wielkich zjawiskach dziejowych, takich jak populizm, faszyzm, komunizm, naród, mniejszości narodowe (etniczne), migracje, feudalizm, narodziny kapitalizmu, kolonializm, rynki, zacofanie i rozwój, aktualna dziś sprawa zmian klimatu... My coś powinniśmy ludziom powiedzieć, a czasem może zaproponować inny tryb myślenia. My określamy pewne kraje jako „zacofane”, tymczasem zaś historyk Jie-Hyun Lim rozsądnie zaproponował przemyślenie raczej dlaczego niektóre, przecież nieliczne kraje, rozwinęły się tak, jak się rozwinęły (mądrzej mówiąc: dlaczego przyszła tam rewolucja przemysłowa i kapitalistyczna modernizacja)⁶⁴.

* * *

Rozważcie Koleżanki i Koledzy, proszę, te *desiderata* i wybaczenie jeżeli za dużo od Was chcę. Wierzę, że pomożecie mi zrozumieć, co się działo i co się dzieje w polskiej historiografii. Pomożecie?

⁶² Tamże, s. 23.

⁶³ J. Toland, dz. cyt., s. 454.

⁶⁴ Jie-Hyun Lim, *Global Easts. Remembering, Imagining, Mobilizing*, New York 2022.

Bibliografia

- P. Barański, A. Czajkowska, A. Fiedotow, A. Wochna-Tymińska, *Kłopoty z seksem w PRL. Rodzenie nie całkiem po ludzku, aborcja, choroby, odmienności*, red. i wstęp M. Kula, Warszawa 2012
- M. Bilewicz, *Traumaland. Polacy w cieniu przeszłości*, Kraków 2024
- M. Bloch, *Dziwna klęska*, tłum. K. Marczevska, Warszawa 2008
- M. Bloch, *Pochwała historii czyli o zawodzie historyka*, tłum. W. Jedlicka, przejrzał i przedm. opatrzył W. Kula, przekład uzup., zred. i wpraw. H. Łaskiewicz, Kęty 2009
- M. Bloch, *Réflexions d'un historien sur les fausses nouvelles de la guerre*, „Revue de Synthèse Historique” 33, 1921, s. 17–39
- A. Bloch, *Wolni i zniewoleni. Głosy grup podporządkowanych w historii imperium portugalskiego*, Toruń 2022
- F. Braudel, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, t. 1, tłum. T. Mrówczyński, M. Ochab, wstęp. B. Geremek i W. Kula; t. 2, tłum. M. Król, M. Kwiecieńska, Warszawa 2004
- W.J. Dziak, *Korea Północna. U źródeł rodzinnej sukcesji władzy*, Warszawa 2009
- I. Goddeeris, *Fabryka plotek. Wywiad PRL a Belgia*, przedm. J. Łaptos, tłum. O. Niziołek, Kraków 2023
- J.T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000
- Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (Bolszewików). Krótki kurs*, red. Komisja KC WKP(b), zaaprobowany przez KC WKP(b), 1938, Warszawa 1949
- J. Holzer, *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1984
- M. Hopfinger, *Michał Głowiński [wspomnienie]*, „Kultura i Społeczeństwo” 67, 2023, nr 4, s. 293–296
- A. Jemielita, *Polski Kościół Starokatolicki w latach 1945–1993 – studium historyczne*, praca magisterska napisana pod kier. M. Kuli na Wydziale (wówczas w Instytucie) Historii, 2014/2015
- M. Kania, *Historia Peru. Dzieje niepodległej republiki*, Kraków 2024
- S. Kieniewicz, *Bezdomni. Powieść z czasów rewolucji rosyjskiej 1917 roku*, t. 1, wstęp J. Kieniewicz, Wilczyńska 2007
- S. Kieniewicz, *Historyk a świadomość narodowa*, Warszawa 1983
- S. Kieniewicz, *Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku*, Wrocław 1951
- A. Kierys, *Pedagogika wstydu. Problem semantyczny i ideologiczny*, Stary Toruń 2023
- J. Kolbuszewska, *Między „czepialskimi historykami” a orędownikami nowego spojrzenia na rodzimą przeszłość – Akademia wobec „Ludowej historii Polski” Adama Leszczyńskiego*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 53, 2023, s. 577–592
- M. Koszałka, *Dla widzów nieznających tej historii to będzie wstrząs*, rozm. J. Wróblewski, „Polityka” 2 III 2024
- A. Kroh, *Sklep potrzeb kulturalnych*, Warszawa 1999
- M. Kula, *Duchowe wsparcie z Islandii*, „Uniwersytet Warszawski. Pismo Uczelni” 2020, nr 2(95), s. 26
- M. Kula, *Mimo wszystko bliżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas, historykach*, Warszawa 2010
- M. Kula, *Początki czarnego niewolnictwa w Brazylii. Okres gospodarki cukrowej. XVI–XVII w.*, Wrocław 1970
- M. Kula, *Rozgrywanie historii*, w: tenże, *Historia w teraźniejszości. Teraźniejszość w historii*, Gdańsk 2022
- M. Kula, *W kwestii wysiedzianych spodni*, „Newsletter. Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego” 2003, nr 27, s. 10–12
- A. Kuligowska-Korzeniewska, *Czwarty akt „Wesela”. Teatr polski wobec Rewolucji 1905 roku*, Warszawa 2023

- A. Leszczyński, *Ludowa historia Polski. Historia wyzysku i oporu. Mitologia panowania*, Warszawa 2020
- Jie-Hyun Lim, *Global Easts. Remembering, Imagining, Mobilizing*, New York 2022
- P. Machcewicz, A. Paczkowski, *Wina, kara, polityka. Rozliczenia ze zbrodniami II wojny światowej*, Kraków 2021
- H.-J. Massaquoi, *Neger, Neger... Opowieść o dorastaniu czarnoskórego chłopca w nazistowskich Niemczech*, tłum. A. Bańkowska, Warszawa 2016
- A. Mączak, *Historia jest we mnie*, Warszawa 2004
- Ł. Mieszkowski, *Największa. Pandemia hiszpanki u progu niepodległej Polski*, Warszawa 2020
- T. Nawrocki, *Attaché wojskowy w Moskwie i jego ocena Armii Czerwonej w latach 1921–1935*, praca magisterska napisana pod kier. M. Kuli na Wydziale (wówczas w Instytucie) Historii UW, 2012/2013
- J.M. Piskorski, *Kryzysy poprawiają świat, ale nie prowadzą do Utopii*, „Rzeczpospolita” 12 VI 2020
- S. Płoski, A. Gieysztor, *Powstanie Warszawskie. Biuro Informacji i Propagandy KG AK*, Warszawa 1981
- K.M. Radziwiłł, *Pamiętniki. Od feudalizmu do socjalizmu bezpośrednio*, Warszawa 2000
- A. Smółka-Gnauck, *Między wolnością a pokojem. Zarys historii Ruchu „Wolność i Pokój”*, Warszawa 2017
- R. Stobiecki, *Bolszewizm a historia. Próba rekonstrukcji bolszewickiej filozofii dziejów*, Łódź 1998
- R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii w Polsce (II połowa lat czterdziestych – początek lat pięćdziesiątych)*, Łódź 1993
- R. Stobiecki, *Historycy sprzedali byka za indyka. Na konferencji otwockiej nawrócili się na jedynie słuszną ideologię*, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,30594105,historicy-sprzedali-byka-za-indyka-na-konferencji-otwockiej.html>, 21 I 2024 r. (10 I 2025)
- R. Stobiecki, *W stronę idealnej wizji dziejów Polski w XX wieku. Polska polityka historyczna po 2015 roku*, „Dzieje Najnowsze” 2023, nr 4, s. 153–182
- R. Stobiecki, T. Siewierski, *Zamiast pamiętnika. Rozmowy o historii, rybach i nie tylko*, Warszawa 2023
- W. Szatkowski, *Goralenvolk. Historia zdrady*, Zakopane 2012
- H. Szlajfer, *Współtwórcy atlantyckiego świata. Nowi chrześcijanie i Żydzi w gospodarce kolonialnej Ameryki Łacińskiej XVI–XVII wieku. Zarys problematyki*, Warszawa 2018
- V. Tănase, *Camus. Biografia*, tłum. J. Nowakowska, Warszawa 2024
- Tematyka prac dyplomowych z materializmu dialektycznego i historycznego w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR*, „Myśl Filozoficzna” 1952, nr 1, s. 359–361
- J. Toland, *Hitler. Reportaż biograficzny*, tłum. Z. Kościuk, Warszawa 2014
- J.D. Watson, A. Berry, *DNA. Tajemnica życia*, tłum. J. i P. Turkowscy, Warszawa 2005
- M. Węcowski, *Zaraza szaleje w Atenach*, „Gazeta Wyborcza” 28–29 III 2020
- Wprowadzenie do metodologii historii*, red. E. Domańska, J. Pomorski, red. pomocniczy A. Kuligowska, P. Kowalewski Jahromi, Warszawa 2022